

ER(R)GO

wstęp |



Lech Witkowski

---

O co tu się bić?

(Słowo wstępu redaktora numeru)

Kategorie autorytetu, hierarchii i wpływu są od dawna już wysoce podejrzane kulturowo dla wielu i dla wielu przyczyn, wyszły z mody, zasługują w dość powszechnej i potocznej opinii na pogardliwe podejścia, na ogłaszanie wręcz ideału i cnót kultury nowoczesnej w postaci brania z nimi rozbratu. Kto ma bowiem mieć prawo do takiego miana, do związanych z nim roszczeń i do uruchamiania ukrytych w nich niebezpieczeństw? Świat bez autorytetu, hierarchii i wpływu ma być automatycznie lepszy niż świat ze znanymi i dominującymi ich próbkami i przejawami zatruwającymi nam życie i zasługującymi na odrzucenie. Czy jednak ta rozłączna alternatywa ma sens i sama nie uruchamia zagrożeń o skali niesłychanej, choć już typowej dla nadużyć neoliberalnej manieri i jej rozpasanego permissywizmu sankcjonującego przeciętność, cynizm i pozory? Czy jest tu o co się bić i co w tej bitwie przeciwstawić obu zwalczającym się stronom? Chciałbym aby zebrane tu teksty były próbką zderzenia z tym czarno-białym obrazem. Dobrze jest czasem zacząć zadawać pytania od początku, mając w pamięci lekcje, jakie dostaliśmy po wcześniej dominujących odpowiedziach. Nędza negowanego może bowiem iść w parze z nędzą samej negacji, przesłaniając dostęp do zupełnie innego świata, dostępnego przy odrobinie wysiłku kulturowego. Obrona tych kategorii wymaga jednak negacji tak ich krytyk jak i afirmacji, jako nie do obrony.

Mam wrażenie, że szereg osób, z bardzo zróżnicowanego pokoleniowo grona, które tu przyjęły zaproszenie do podzielenia się swoimi przemyśleniami, nie pozostawia cienia wątpliwości, że jest tu o co się bić, jest co niuansować, jest co widzieć w odmiennych wariantach i wcieleniach. Mylenie porządku typowych przejawów społecznych ze wzniosłymi subtelnościami kulturowymi jest bowiem w naszych środowiskach inteligenckich niemal powszechne. Autorytet kojarzony z autorytaryzmem, czy nawet tylko autorytatywnością służy wylewaniu dziecka z kąpielą w skali nie do odżałowania. Widzenie w ustanawianiu hierarchii, czy w samym pytaniu o nią, automatycznego zamachu na demokrację, na wolność i na podmiotowość w duchu uzurpacji usuwa z pola widzenia prawomocną kwestię oceniania i różnicowania wielkości, troskę o wartości i o dobijanie się znaczenia dzieł. Lęk przed wpływem, powiązany z często dalekosięznymi konsekwencjami także dobrowolnej uległości stawia realne problemy, ale oddalenie troski o wpływ wartościowy jedynie otwiera Puskę Pandory z żywiołami, które już skrupułów mieć nie będą. Wpływy mediów, wpływy dominant rynkowych

i konsumpcyjnych, wpływ wygodnictwa i niskiego wykształcenia, czy wreszcie wpływy presji środowiskowej i wewnętrznego narcyzmu lub egoizmu nie znikają automatycznie, gdy ogłosimy wstrzeźliwość w domaganiu się ograniczenia wpływu kultury, czy jej przejawów jak sztuka, filozofia, czy każda wartościowa edukacja.

Podlegamy często, coraz częściej mechanizmom *ad hoc*, kierujemy się troską o sprawność organizacji zamiast o etyczność walki, mylimy kapitał symboliczny z kapitałem władzy, a oznaki autorytetu czy pozycji w hierarchii zacierają nam konieczność mierzenia się z kwestią prawomocności występowania ze związanymi z nimi prerogatywami bywa, że o dramatycznych konsekwencjach, gdy im ulegniemy. Zapominamy, że to co zdominowało ostatecznie jakiś ruch społeczny (np. „Solidarność”), typ praktyki kulturowej (np. czytania, edukacji), albo też co występuje z pozycji prawa do „zabierania głosu” i reprezentowania pożądanej normy może zasłaniać inny, czasem lepszy choć trudniejszy i bardziej ryzykowny sposób oddziaływania, budowania porządku społecznego, zwłaszcza w procesie intensywnych transformacji na gruzach zanegowanych modeli wcześniej dominujących.

O wielu sprawach i modelach pisałem przez pryzmat rozważań wielu wielkich, z którymi starałem się toczyć spory, w książkach: *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej*, oraz *Historie autorytetu wobec edukacji i kultury*; obie opublikowane przez Oficynę Wydawniczą „Impuls” w Krakowie w latach odpowiednio 2010 i 2011. Wiele postaci zabrało już wobec ich też głos, często też rozwijając własne analizy i koncepcje. Korzystając z zaszczytnego zaproszenia *Er(r)go* i osobiście zachęty wspaniałego Wojciecha Kalagi, za co Redakcji pisma i samemu Naczelnemu jestem ogromnie wdzięczny, przedkładamy tu kolejne kamyki wrzucone do ogródka, w którym troski o tytułowe trzy kategorie tego numeru chyba nigdy nie będzie dość. I to zarówno chcąc uniknąć, wpisanych w ich przejawy, niebezpieczeństw wyzwalanych przez dwuznaczność, Janusowe oblicze, obosieczność, ambiwalencję, jak też poszukując ich postaci, które przyniosą ulgę, jeśli nie wyzwolenie od rozpasanej pychy przeciętności, unieważniania wszelkich kryteriów ocen i różnicowania wartości dokonań i wybrzydzenia na wszelkie wpływy, zawsze podszytego pragnieniem dopuszczenia do głosu najgorszych stron naszej nie zawsze wzniosłej i szlachetnej postawy w kulturze i wobec jej dziedzictwa. *Er(r)go*...